

NA PRZEŁĘCZY



Pod takim tytułem wydana została książka autorstwa Stanisława Czapiewskiego, kapłana ukształtowanego duchowo i intelektualnie przez Towarzystwo Jezusowe, dla którego pracował w Polsce, Sowietach, Iraku, Palestynie, Egipcie, Zambii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i w pół tuzina innych krajach zawsze zgodnie z przesłaniem Towarzystwa: Ad Majorem Dei Gloriam (Na większą chwałę Bożą). Z pochodzenia Kaszub, zakonspirowany kapłan i łagiennik, bo w tajemnicy, w Wilnie, 22 grudnia 1940 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego. Dzisiaj chyba ostatni z grona kapelanów Wojsk Polskich, wciąż aktywny, zapracowany i jak dawniej zadziorny.

Z kart książki składającej się z dwóch części: „Zakratowane okienka” (wspomnienia syberyjskie) oraz „Dzienniczka kapelana Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie” wylania się całe życie o. Stani-

KRESOWE STANICE

ślaw Czapiewskiego, który potrafił radzić sobie wszystkimi narzędziami pracy: kilofem, łopatą, pędzlem, paletą, kielnią i piórem, dzisiaj zastąpionym przez komputer. We wstępie Autor powiada o sobie tak: „Życie miałem bardzo ciekawe, pełne zakręka, doświadczeń i przygód. Gdy skończyłem 36-letnią pracę dla Polskiej Misji w Zambii oceniłem je tak „Warto było żyć”. Co było cechą charakterystyczną mojego życia? Jakaś wierna służba na posterunku. Służba w obozach sowieckich i w Polskiej Armii na Środkowym Wschodzie, w polskich szkołach dla młodzieży uratowanej z Rosji i wreszcie w ruchu misyjnym”(s 7).

Wątek opowieści prowadzony ciekawie, iście po dziennikarsku, obfitujący w fakty znane czytelnikowi skądinąd i nieznanne, bo są doświadczeniem indywidualnym o. Czapiewskiego, rozpoczyna się od pierwszych dni wojny 1939 r., kiedy zaatakowały Niemcy, a potem nóż w plecy Polski wbija Rosja, i jak konsekwencje tego ujarznienia przeżywają wilnianie, w tym bohater książki, który podzieli wkrótce wraz z innymi los zesłańca w głąb Syberii.

Dalsze szesnaście rozdziałów to już saga zniewolonego człowieka pracującego w tajdze, walczącego o przetrwanie (jednak bez wewnętrznego upodlenia), znoszącego bicie, chłód i głód, ale z wiarą w odmianę losu bo „Bóg jest i za Jego sprawą będzie się do Niego modlił” - jak powiedział swemu nadzorcy. Później przyszedł „cud amnestii” i długa droga do wolności wraz z Armią Polską. Strofa wiersza Zdzisława Broncia jak klamra zamyka ów okres niewoli:

*W ciasnej nawie baraku,
w katakumbach mroku
Nikła świeczka rozjaśnia
niebieskie podwoje.
I Bóg wstępuje w tajgę poprzez*

*zbrojne podwoje,
Kołczastym drutem tocząc krew
ze swego boku.*

W „Dzienniczku Kapelana Armii Polskiej o. Czapiewski opisuje swoją służbę. Czytelnik dostrzeże łatwo, że pojmuje ją bardzo odpowiedzialnie. W homiliach i pogadankach chłoszcze winnych występ-ków przeciwnych moralności. Piętnuje zauważoną tu i tam rozwiązłość seksualną. Włącza się do protestu przeciw proponowa-nym wojskowym domom publicznym. Podaje rękę rozbitym małżeństwom. Asy-stuje organizowanym sakramentom i jest świadkiem wielu nawróceń. Ściera się w dyskusjach z wyznawcami możeszowymi. We wszystkich tych poczynaniach chroni go koloratka, która jest jego atutem i tarczą także i dzisiaj.

W 7 Dywizji Piechoty ma sporo pracy z chorymi, których odwiedza w szpitalach, spowiada, udziela Komunii, grzebie w rozpalonej ziemi irackiej. Bierze udział w pożegnaniu płk L. Okulickiego, nie wiedząc jeszcze, jaki los go czeka w Polsce, dokąd ma być zrzucony. Z wielkim smutkiem opisuje tragiczną śmierć Naczelnika Wojsk gen. Wł. Sikorskiego i obiecujące spotkanie z nowym Naczelnikiem, gen. K. Sosnkow-skim.

A przy każdej okazji zbiera datki na odnowę kościoła jezuickiego w Pińsku, wierząc święcie, że tam kiedyś wróci. Jak chłopaczek cieszy się ze spotkania dawnych kleryków. Omawia wytyczne bp. Józefa Gawliny w odniesieniu do służby duszpa-

sterskiej w łonie Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie i krytycznie po trosze, ustosun-kowuje się do jego myśli pozostawienia w Sowietach zakonników dla opieki duchowej pozostałych tam wygnańców. Jako pierwszy z grona kapelanów zabiera głos na łamach czasopism wojskowych poruszających ją pasjonujące go tematy bieżące, które do-strzega w każdych okolicznościach. Jest często kontrowersyjny, denerwuje otoczenie swoją postawą człowieka mówiącego praw-dę, nawet niewygodną. Opowiada z do-mieszka goryczy o swoim pobycie w semi-narium w Bejrucie i niemożności kontynu-owania studiów doktoranckich z powodu objęcia funkcji kapelana w Szkołach Junac-kich i Młodszych Ochotniczek, co nie jest jednak powodem frustracji, bo pojmując swoje życie „jako służbę na posterunku”, nasz bohater stwierdza ostatecznie: „Warto było żyć! Bogu niech będą dzięki”.

Ktoś, kto nie zna tamtych czasów i nie miał okazji poznania realiów pracy duszpa-sterskiej w wojsku, sięgnąwszy po książkę o. Czapiewskiego „Na przełęczy” zaliczy ją do ważnych źródeł historycznych, bo jest to „Lustro epoki” - jak ocenia Autor, a jej recenzent, Jerzy Przyłuski, w przedmowie zauważa m.in.: „Czołóść pamiętnika ks. Czapiewskiego jest jakimś zwierciadłem małego odcinka życia kościoła przed II Soborem Watykańskim”.

Ks. Stanisław Czapiewski SJ „Na przełę-czy”, Wydawnictwo WAM Księży Jezuici, Kraków 1997 str. 264, w tym ilustracje str.32.

Ksawery Niedźwiedzki

BÓG WYBOI, BÓG ZAWIEI

Szara okładka - na okładce wyblakła fotografia z dawnych lat. Mamy rok 1945. Oto dwie polskie dziewczynki z domu dziecka z Czkałowskiej pod Moskwą. Jedna z dziewcząt gra na bałające, druga, bardzo czymś przejęta, o oczach spłoszonej sarenki, trzyma w dłoniach rozwiniętą różę.

56

Wygląda, jakby miała powiedzieć nam coś niezmiernie ważnego. Przypomina się dawny wiersz Jewtuszenki: *tu Wiera - tu Wiera - tu wiara - ja żyję - a wy - czy żyje-cie?*

Jasnowłosa dziewczynka to dzisiejsza pani Felicja Konarska, autorka tomu

KRESOWE STANICE



wspomnień *Liście na wietrze*, który - mam nadzieję - nie zagrzeje długo miejsca na księgarskich ladach. Szkoda, że nie ujawnił się wydawca tej potrzebnej i pouczającej publikacji. Otrzymał

śmy książkę naprawdę bliską sercu, ważną i potrzebną w czasach chaosu, cynizmu i barbarzyństwa, przy tym pięknie napisaną i biegle zbeletryzowaną, której to umiejętności mogą pani Konarskiej pozazdrościć zawodowi literaci. *Liście na wietrze* to rozległa panorama tragicznych losów Polaków deportowanych przez NKWD z Wołynia do Rosji Sowieckiej w 1940 roku. Groźne wojny na co dzień - aż po rok 45 - oglądamy oczami dziecka, właśnie tej małej dziewczynki z okładki. To nie wszystko. Dzięki pamięci rodzinnej zagłębiliśmy również do legendarnego, już na zawsze omroczonego wiecznotrwałym cieniem Marszałka, międzywojnia. W finałowej natomiast projekcji, z perspektywy pionierskiego okresu władzy ludowej patrzmy na historię późniejszą, świadomi końca epoki.

W centrum uwagi autorki pozostaje wszakże wojenne pięciolecie. Przedstawia je pani Konarska z nutką zadumy i nostalgii, świadomie rezygnując - gdzie to tylko możliwe - z opisywania martyrologicznej makabry choć oczywiście musiało tu się znaleźć wiele scen wstrząsających. Bo makabra owa była, niestety, faktem. Na każdym etapie wygnańczej Golgoty dawała o sobie znać.

Niczego też okrutny los małej Polce nie oszczędził. Przed pierwszym świtem serca doświadczyła zła, ujrzała mroczną stronę świata. Miasto Kotłas, przysiółek Obil, sowchoz Czerewkowski, domy dziecka - w Tisowej, Solwyczegodsku, nad Kłazmą - oto stacje prywatnej drogi krzyżowej w

zaraniu życia. Wiele się przeżyło, wiele wycierpialo, zanim świat dał się poznać również z lepszych stron. Felicja Konarska nikogo nie wini za swą gehennę. Tak toczyły się - i toczą - dzieje tego świata.

Skromne i pozbawione patosu, przepojone serdecznym, jakże ludzkim ciepłem wspomnienia co rusz ocierają się o wielką epikę. Wiele w nich goryczy, ale też i nieoczekiwanego liryzmu - jak zawsze po minionym, jakiegokolwiek by owo minione było. Nawet z koszmarnych lat da się ocalić coś miłego, co trzyma nas przy życiu i przekonuje, że - mimo wszystko - warto żyć. Niech to będzie nawet drobiazg, okruszek dobrej pamięci - jak ten marynarzyk Kostia, który śpiewał nad Kłazmą piosenkę Marka Bernesa *Ja wam nie skażę pro wsiu Odessu* i na zawsze pozostał we wspomnieniu i w snach. Młody, naiwny, tak samo skrzywdzony przez historię, może zabity na froncie. Jest w *Liściach na wietrze* i ostateczna desperacja, i fatalistyczne pogodzenie się z losem. *Jesteśmy schorowani i słabi* - powiada mama młodzietki narratorki - *a młodość uciekła. Jesteśmy bezsilni jak liście na wietrze. (...) Czarno i smutno za nami i przed nami. A przecież jest tu także coś niezmiennie krzepiącego.*

Dziecko ocalało, dorosły człowiek dał świadectwo prawdzie. Mimo wszystkich niebezpieczeństw. Chyba rzeczywiście w czasach pogardy i bezprawia czuwa nad nami *Bóg wyboi, Bóg zawiei, Bóg rozmokłych polnych dróg*, w którego opiekę nie wątpił dwa stulecia temu książę Wiazemski. Gdyby było inaczej, rasa ludzka dawno by się zagryzła, rozszarpała i pożarła. Nie pomogłyby najszlachetniejsze nawet książki.

Felicja Konarska *Liście na wietrze*.
Warszawa 1994, s. 202

Od redakcji:

Z uwagi na to, że nakład tej ciekawej książki jest wyczerpany postanowiliśmy drukować ją w naszym biuletynie, w odcinkach.